Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 2 Nowy Targ, dnia 11. stycznia 1931 r. Rok XVIII.

Do naszych Czytelników.

Tydzień temu rozpoczęliśmy 18 rok wydawnictwa Gazety podhalańskiej. Przez lat 17 wędrowała nasza gazetka po wsi podhalańskiej i poza Podhalem, by jak mówi poeta być głosem tej ziemi, najpiękniejszej w Polsce, by być wyrazem trzeźwego sądu tego ludu, urosłego w najtwardszych warunkach, by być narzędziem dzielnych i zaradnych poczynań i dążeń rasy, która chce żyć, rozwijać się, a nie marnieć i ginąć, by być wreszcie pisarską przenośnią tęsknot i marzeń pasterskich.

Oto wskazania, które podyktowali Gazecie podhalańskiej Jej twórcy i Jej najbliżsi. W ten sposób wytkniętą drogą starano się zawsze Gazetę podhalańską prowadzić. Pamiętamy przecież czasy Gwiżdżowe, kiedy Podhalanka była tym głosem, który budził śpiących w grani rycerzy.

I obudziło się uspione umiłowanie ślebody, zbudziła się myśl niepodległościowa, pogrążona w śnie po pogromie chochołowskim. Podhale, pierwsza z polskich ziem wysłała najwięcej swoich synów w zastępy legjonowe. W parę lat potem za Galicową przyczyną stworzono skrzydlate pułki podhalańskie. Pamiętamy również czasy, kiedy Gazeta podhalańska budziła ducha polskiego na ziemiach z nami duchem i kulturą złączonych, Spiszu i Orawie. Tu wreszcie dano początek, temu co dziś rośnie i potężnieje, to jest ruchowi regjonalnemu.

Tradycję zaiste mamy piękną i bogatą. I dziś w pracy, którą nam ś. p. Orkan podyktował nie ustajemy i trwać w niej dalej będziemy. Mimo ogromnych trudności staramy się, by nie marnieć i ginąć, lecz coraz więcej się rozwijać i odpowiedzieć wymogom i potrzebom obecnym. Wyrazem tego, to dzisiejszy numer Gazety podhalańskiej. Niejednokrotnie uskarżano się na niedomagania techniczne to jest na druk, format i papier. Braki te rozumieli nasi poprzednicy i jeżeli ich nie usuwali to widać warunki czasów tych nie pozwalały na to.

Obecnie mimo przeróżnych trudności wydaliśmy numer pierwszy w formie zmienionej. Niechże ten pierwszy nasz krok ku poprawie Gazety podhalańskiej stanie się zaczątkiem okresu lepszego. Oby nie było domu podhalańskiego, gdzieby gazeta nasza nie trafiła i pukać będziemy wszędzie i przekonani jesteśmy, że wysiłki nasze znajdą żywe poparcie ze strony naszych Czytelników i Sympatyków i że przy wspólnej pracy sprawimy, iż Gazeta podhalańska stanie się tem, czem ją chciał widzieć w przytoczonem na wstępie, wskazaniu Orkan.

REDAKCJA.

OCKNIĘCIE SIĘ.

W numerze 49 Gazety Podhalańskiej z dnia 7. grudnia br. ukazał się artykuł pod tytułem „Polityka Podhala i Gazety Podhalańskiej". Czytałem kilka razy ten artykuł, bo chciałem dokładnie uchwycić wszystkie jego główne myśli, dokumentnie takowe rozparcelować w głowie, a potem wysnuć z nich sens i naukę.

Pomijam część artykułu mówiącą o „wielkiej polityce" bo prawdziwa i wielka polityka, to prawdziwa sztuka, a sztuka wymaga artysty; nie będąc zaś artystą, a niechcąc być partaczem wolę „wielką politykę" zostawić fachowcom.

Pozwolę sobie natomiast poruszyć to z omawianego artykułu, co dotyczy Podhala i Góralszczyzny — powiedziałbym tej małej polityki regjonalno-podhalańskiej. Zaznaczam, że za Podhale uważam właściwe Podhale, tj. Nowotarszczyznę wraz ze Spiszem i Orawą, bo to jedynie Podhale znam dobrze.

Pisać zaś o Podhalu i Góralszczyźnie mam prawo, bo 1) jestem rodowitym góralem, za takiego się zawsze uważam, z tego pochodzenia jestem dumny, w podhalańskich sprawach kiedyś przed laty „coś niecoś dłubałem" i podhalańszczyzny uczyłem się nie z literatury, ale od ojca, który do śmierci nosowoł biołe portki i te biołe portki mi zawse sanować nakazowoł; 2) jestem członkiem Spółki Wydawniczej „Gazety Podhalańskiej" i ostatnio zwrócono się do mnie z redakcji, bym od czasu do czasu coś do Gazetki napisał; 3) uważam za słuszne twierdzenie autora, że „aktualne (na czasie) myśli winne rozwijać się na łamach naszej gazetki, zdania się ścierać, a sprawy dojrzewać pod kontrolą publiczną".

Mojem zdaniem myśl przewodnia drugiej części omawianego artykułu jest taka: 1) ta tak zwana wielka polityka winna należeć do posłów, bo na to się ich wybiera; 2) Podhale zaś całe winno wziąć się razem do kupy, jąć się tej szarej codziennej pracy na wszystkich polach gromadnie — powiedziałbym — jak te starodawne gromady podhalańskie dla dobra i szczęścia całego Podhala, a temsamem i dla dobra państwa; 3) w gromadzie tej wolno i obowiązkiem jest pracować wszystkim, tj. i tym, co głosowali za tymi i za tamtymi, czyli, że w tej pracy, gdzie chodzi o nasze ukochane Podhale, nie tyle przekonania i zapatrywania ile wartość rzeczywista i charakter człowieka — Podhalańca — obywatela jest pierwszą i najważniejszą rzeczą: 4) Gazeta podhalańska jest łącznikiem między Podhalanami, odzwierciedleniem ich myśli, potrzeb, pragnień, zamiarów, trosk i radości. Niby tym listem, pisanym przez górali — inteligentów do swych braci na zagonie ojcowskim, czy przy warsztacie z jednej strony, a przez górali po osiedlach podtatrzańskich do swych braci inteligentów, osiadłych już to na Podhalu, już to rozrzuconych jak te „owiecki po turniak i reglak" na szerokich dolinach naszej Polski tych inteligentów — górali, co na ten list w sobotę tak niecierpliwie czekają, tak bardzo go kochają, bo nauka im w głowie nie przewróciła, o Podhalu nie zapomnieli, ale za nim tęsknią, dla niego pracować chcą choć zdala, o niem dowiadują się z tego „listu". A wreszcie gazeta jest listem pisanym przez „uconyk i nieuconyk góroli" do swych braci hen daleko za oceanem, co „ściubiom dudki", bogacom sie w zamorskich krajach (oby takich było jaknajwięcej), ale o Podhalu zabocyć nie potrafiom, bo tako juz jest ta dusa góralsko; 5) Gazeta podhalańska powinna podawać w kronice zwięzłe i przystępne dla ludu podhalańskiego wiadomości o „wielkiej polityce" i o tem, co dzieje się w świecie, w Polsce, a wreszcie na samym Podhalu. Bo lud powinien wiedzieć o wszystkiem „s hrubsa" powinien uświadamiać się i poznawać nie tylko swoje prawa, ale i swoje obowiązki wobec wsi, powiatu, Podhala i państwa.

Tak ja swoim prostolinijnym rozumem pojąłem to, co autor powiedział i chciał powiedzieć. Może się mylę, ale jeżeli chciał to powiedzieć, to dobrze zrobił, że nareszcie powiedział szczerze i otwarcie to, o czem myśli wielu, a może większość Podhalan, „krzesanyk cy ino heblowanyk", ale ono wse góroli z dusy i serca, z których poniewtórzy tego jesce nie pedzieli, bo sie teroz im ni jako do tego przyznać —' wiera haj.

I zdaje mi się, że każdy Podhalanin, gdziekolwiek on jest i czemkolwiek on jest, przyklaśnie tylko i z radością powita taką „maleńką politykę" Podhala i Gazety podhalańskiej. A gdyby rzeczywiście tak się stało, to może Podhale po tylu próbach weszłoby nareszcie na nowe tory rozwoju, lud podhalański zestrzeliłby nareszcie myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko ducha, a zapominając jak mówi — autor — o szumnych frazesach jął by się czynu, obliczonego nie na parę, ale na dziesiątki, a może i więcej lat. Powstałyby z grobu starodawne tradycje i wzory pracy wielkich gromad podhalańskich, których hasłem był tylko interes gromadzki, dobro i szczęście całego Podhala — wolność i Ojczyzna. Te ostatnie słowa przeczytałem ku wielkiej radości na tablicy, umieszczonej na domu gminnym w Nyon, bawiąc przed niespełna dwoma tygodniami w Szwajcarji, ojczyźnie znanych w Europie górali. A kiedy potem zobaczyłem w poczekalni kolejowej afisz propagandowy z widokiem Tatr i wizerunkiem polskiego górala, mimowoli wyrwały mi się z ust słowa: Górale jednak wszędzie są jednacy i nie bez dumy zacząłem gwarzyć z góralami szwajcarskiemi, o ich przecudownej przyrodzie

i przyznawać się, że choć popaniaty jestem, ale wse jestem Polakiem — góralem, jak hań tyn na obrosku.

Oportunizmu wielkie gromady podhalańskie nie znały, ale własnie dlatego królowie polscy wiedzieli, czem one są, jaką przedstawiały siłę, i czego można się było po nich spodziewać. A i potem w czasach niewoli czyż po reglach, ubocach i rozłogach podhalańskich nie chodziły wciąż słuchy, że przyjdzie czas zmartwychwstania Polski, czyż nie było powstania chochołowskiego, a czyż w r. 1914 około 700 chłopców góralskich nie poszło walczyć o Polskę, a ilu zginęło pod Lwowem, pod Grodnem i Bóg wie gdzie w r. 1920?

Interes gromadzki, dobro całego Podhala, odrodzenie góralszczyzny i jej istotnych wartości, odrodzenie gospodarcze, walka z biedą i niedostatkiem, praca w kierdelu — oto hasło dnia dzisiejszego na Podhalu. Jak o tem Podhalu, idącem ławą ku lepszej przyszłości, o tej prawdzie marzył i dumał nie fto inksy, ale On właśnie, On wódz duchowy Podhala — ś. p. Władysław Orkan.

Ocknąć się i uwierzyć, że gromada to wielki człek!

Mniejsza o ocknięcie się autora, bo tego zawiódł przeciągnięty oportunizm, czy też może inne nadzieje odegrania roli w „wielkiej polityce", mnie chodzi o ocknięcie się Podhala i wszystkich krzesanyk cy ino heblowanyk góroli i wierzę, że to ocknięcie się, idzie wielkimi krokami. Oby po ocknięciu się nastąpiły czyny, o granitowej i wiekowej wartości.

A sens i nauka? Oto twarde i nieubłagane życie uczy, że każda nowa myśl i każdy nowy program musi latami nieraz dojrzewać w ciężkich i twardych warunkach, oczyścić się nie przy „ogieńku" oportunistycznych fajerwerków, ale w żarze gorącego, tylko z serca i duszy płynącego sentymentu i bezwzględnego ukochania prawdy, która czasem musi przykucnąć i czekać na ocknięcie się wyznawców, ale która w końcu przecież zwycięża!

O tej prawdzie uczył nasz mistrz ś. p. Władysław Orkan przed trzema jeszcze laty i ja, jako skromny jego uczeń, wtedy przed trzema laty z kilkoma przyjaciółmi w Warszawie uwierzyłem również w tę prawdę, o niej czasem w Gazecie Podhalańskiej niedołężnie może, ale z sercem i wiarą szeptałem, a dziś — po trzech latach milczenia — znów z nią na ustach moją współpracę w Gazecie podhalańskiej z całą gotowością wznowić postanowiłem.

Dr. Franciszek Pajerski.

Dom nasz niech będzie naszym domem.

W dyskusji jaka toczy się o wygląd przyszłego ratusza w Zakopanem, zabieramy głos, jako organizacja ludzi, których serdeczne węzły łączą z góralską ziemią. Zwracamy się do Was, Czcigodni Przedstawi-

JAN GAŁDYN.

Nas Kobziorz.

Wtos o nim dziś nie wiy — wtos nie zno starego Mroza kobziorza z Poronina.

Setki — tysiące, ba miljony ludzi w Polsce i za granicą przyziyrało mu się na obrozku, bo Kurjerek krakowski ozesłoł jego przepiyknv portret na cały świat.

A przitym ka już i som nie był! Hej raty widzioł nie mało światu, growoł naskom nute przeróżnym panom i dostojnikom, za granicom i w Polsce. on stary Mróz, górol tatrzański, cisty, krzesany!

Hale nie wiym jak sie na niego patrzali, jak ocenili, nie wiem ci potrafił wto zajrzyć do jego duse, do tego, co mu tam wse na nuku siedzi, nie wiym. .

Zdaje się, ze patrzali na niego jeno jako na ostatniego 74 letniego ostatniego kobziorza na Podhalu i słuchali naskiej starodownej smętnej nuty góralskiej, — kie tymcase Mróz, ten stary ostatni kobziorz, z totom swojom starom muzikom na jego ukochanym instrumencie, — ono wto ta wiy, ci je nie nomłodsi z nomłodsik! —

Spotkołek sie śnim w Warsawie pore tyźni temu. Spod jak orzeł na bruk Warsawy wspaniały, pośród melodji gęśli, śpiywów góralskik, kilkadziesiąt osób liczącej prześlicznej, barwnej grupy górali i góralek tatrzańskich — z poronińskiej parafji. —

Odzioty jak młody juhas; kapelus z piórke, bioło cucha lekućko zarzucono na sie, pos starodowny, biołe portki z piyknymi parzenicami. — Obserwowałem go cały czas.

Dostojny, poważny, — choć case i figlorz, kobzy z rąk nie popuściył, a jak groł. . .

Na przedstawieniu „Wesele góralskie" za kulisami, stary Mróz siedzi i czeka na swoją kolej.

Parę góralek odchodzi od niego zawstydzonych, a on sie śmieje szczerze he, he, he! Podchodzę i pytom sie go, krzesnyojce, zje z cegoz sie tak śmiejecie, a on, ze dyć sie mie hał dziywcęta pytały ci mi sie dobrze spało, tok im pedzioł, ze mogły ku mnie przijść i zajrzyć he, he, he! Pomyślołek se, e figlorz jesce wiycie totyn stary Mróz!

A toniec jego na ostatniem przedstawieniu! Stanon se, zwycajnie jak na weselu przed muzikom, — e zaśpiywoł, a pote jak mu juz zagrali to tak cyfrowoł, kieby mu było ze dwaścia roków.

ciele Gminy, zasiadający w Radzie Gminnej wytrwajcie w Swem postanowieniu, nie dajcie wmówić w Siebie tego, co przeczy Waszym umiłowaniom i Waszej woli! Dom nasz niech będzie naprawdę naszym domem. Gdy mamy do wyboru między swojem a cudzem, — cóż dziwnego, że nadewszystko droższe nam swoje? Wszakże nawet najzagorzalszy przeciwnik stawiania zakopiańskiego ratusza w góralskim charakterze, p. Inż. Pirgo, przyznaje rację naszemu stanowisku, mówiąc: „Jest przecież powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania i utrzymania i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki, do zasilania jej źródłami najbardziej narodowemi, tj. ludowemi“.

O cóż więc chodzi? Wysuwa się argument, że to, co cieśla góralski tak pięknie wyrzezał w drzewie piłką, siekierą, dłutem — nie da się przenieść na drzewo, bo charakter każdej formy w sztuce zależny jest przedewszystkiem od praw, dyktowanych materjałem i narzędziem. Argument poważny, ale nie wszędzie obowiązujący bez zastrzeżeń. Historja sztuki bowiem podaje nam aż nadto sporo dowodów na to, że niemal wszystkie narody, nim napisały swe „kamienne księgi cywilizacji“, pisały je wprzód w drzewie. A było to nie tylko w starożytności. Ileż bijących w oczy dowodów dostarcza nam sam Wawel, nasza chluba, choć nie polskich rąk dzieło. Ileż tam form przeniesionych z drewnianego budownictwa ludowego na kamień! Jest to zasługa włoskich budowniczych, że mieszkając kilkanaście lat w Polsce, uznali niektóre pierwiastki naszego drewnianego budownictwa za równie wartościowe, jak uświęcone powagą stylu formy renesansowe. A obok Włochów w tym samym duchu działali i dawni polscy budowniczowie, stawiający z kamienia zamki panów polskich, kościoły, dwory, domy mieszczańskie i tp. Był więc czas, kiedy w architekturze naszej widomie odzwierciedlało się, naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania, utrzymania i rozwijania naturalnych pierwiastków sztuki“. Niczego innego dzisiaj nie chcemy, jak tylko tego, aby ci co do tego najwięcej są powołani, uznali, że wola nasza jest dzisiaj „naturalnem dążeniem“.

Doradzają nam zaufać sądowi fachowców. Istotnie. Powołujemy się więc na słowa arch. Stefana Szyllera, znawcy ludowego budownictwa i dawnej oraz współczesnej architektury, słowa wypowiedziane w roku 1917, zatem w czasie kiedy w kołach architektów mówiło się o „klęsce“, pomysłów Witkiewicza: „Księga architektury, która ma ducha krzepić, musi być wolną od fałszów, musi być szczerze polską, a taką zaś stać się może wtedy tylko, gdy nasze tradycje konstrukcyj ludowch, odrębnych od tego co inne narody stworzyły, dalej rozwijać będziemy w swej architekturze“.

O cóż jeszcze chodzi? Nowoczesne potrzeby, których wyrazem ma być konstrukcja zakopiańskiego ratusza, nie dadzą się podobno uzgodnić z charakterem budowli. Czyżby kanalizacja, centralne ogrzewanie, i elektryczne oświetlenie, jakie wprowadził Dr. A. Szyszko-Bohusz do komnat królewskich na Wawelu, rzeczywiście kłóciło się z duchem czcigodnych zabyt-

---

Jeno se pomiarkujcie dobrze na jego nute, poziyrojcie dobrze na jego nózki wy młodzi, bo to jest ciste nase górolskie, ta jego nuta i ten jego taniec.

Wreszcie to jego granie w Polskiem Radjo na wieczornicy podhalańskiej w atmosferze śpiewu, gwary i muzyki góralskiej, która sie tam odbyła, — e wrzeci w mojej chałupie.

Po rożnych monologach w gwarze, śpiewach dziewcząt i muzyce, — zaconjek piyknie pytać starego Mroza, coby nom zagroł.

Mróz, e zagrojciez nom tyz jesce, bo wtoz ta wiy jak długo bedziecie nom grować, e zagrojciez totom nasom starom melodyjom, — zagrojcie.

Mróz staje przed mikrofonem Polskiego Radja, naduł kobze, zaśpiywoł cistym, piyknym głosem jednom ze swoik ulubionyk śpiywonek, a pote siod i zacon grać...

Wiadomo, że przed mikrofonem można grać pewną ściśle określoną ilość minut, ale co to obchodzi naszego kobziarza kie on gro... Lecz skończył wreszcie i wstał.

Ja mu dziękuje za to granie i padom: ej Mróz, Mróz bocem jo bocem jak jeście to wse po ubocak po holak i upłazak growali, — wy grajęcy noprzód, noprzód, a sićkie owiecki z turlikaniem przeroznyk zwonecków za wami, za wami, ej jak jeście se to wej growali...

I cosi sie musiało przewidzieć staremu Mrozowi, cosi zbocic w studjo Polskiego Radja. tam przed mikrofonem; pewnie zbocył se downej juhasowskie casy, hań w Małołące w słonecku podholańskim, — bo choć jego cas minon, zigar wyznacone minuty wyrachowoł, siod se niepytajęcy sie drugi roz przed mikrofonem i zacon na nowo grać... e grać!

Minuty lecom, a on gro, dziywczęta go za ramie sarpiom by ustoł grać, a Mróz gro... bo mu sie pewnie zbocyły te turlikania zwonków i owiecek., co sły za nim, za jego graniem po ubocak, po upłazak i łąkak tatrzańskik.

Był Sabała, był Bartuś Obrochta, ostoł nom jesce Mróz Kobziorz. Sićka oni ukochali naskom nute, naskom muzike — nas śpiyw — nas toniec, a choć roki im sły, byli wse w dusi młodzi, jak młodą ostanie po sickie casy nasa nuta górolsko...

Warszawa, w grudniu 1930 r.

---

ków przeszłości? Cóż dopiero mówić o budowli, mającej odpowiadać nowoczesnym potrzebom! Rozumiemy, że stworzenie nowoczesnego dzieła, któreby jednak wyrastało z ducha góralskiej przyrody i góralskiej kultury nie jest rzeczą łatwiejszą od stawiania modnych dziś, wyolbrzymionych pudełek na cygara, oglądanych okiem końskiego bąka. Wiemy, że nawet trzymanie się kierunku wytyczonego przez Stan. Witkiewicza może nie doprowadzić do rezultatów, zadawalniających ani nas ani czcigodną komisję fachowców. „Rózne percie wiedom na Gierlak", różne są sposoby architektonicznego ujęcia tego problemu. Niech głowią się nad tem ci, co do tej pracy czują się powołani. Wszelka trudność jest dotąd przeszkodą, dopóki się jej nie zwalczy. —

Trwajmy więc przy swojem — z góralskim uporem. Wszelkim zaporom psychicznym naszych przeciwników przeciwstawiajmy naszą zorganizowaną wolę. Zaapelujmy do talentów polskich. Jesteśmy przekonani, że zgłoszą się tacy, którzy kłamać nie będą sobie, a wgryźć się potrafią w umiłowania góralskiej duszy. Dla nich bujne w tężyźnie i bogactwie budownictwo góralskie nie będzie jedynie czcigodnym zabytkiem muzealnym lub martwym dziwem prymitywu, zamykanym do dziurawego kryminału rezerwatów. Wierzymy, że są w Polsce tacy, którzy na szalę toczącej się dyskusji o wygląd i ducha zakopiańskiego ratusza mogą rzucić swój twórczy czyn. Oni skrystalizowanym planem pogodzić mogą tych, co nie chcą „zakopiańskiego stylu", z tymi, którzy bronią tego, co im sercu bliskie.

Dom nasz — będzie naszym domem!

Dr. F. Cikowski — sekr. Zw. Podh.
J. Zachemski, — prezes Zw. Podh.

Rola przysposobienia wojskowego w stosunku do zagadnienia polsko-niemieckiego.

Część II.

W pierwszej części niniejszego artykułu starałem się udowodnić, że bezprzykładny w dziejach świata, nieustanny napór germańskiego sąsiada na nasze zachodnie granice, wówczas tylko potrafimy odeprzeć, jeśli do tego odporu przygotuje się i przysposobi — cały naród!

Nie ten, który bezpieczeństwo swych granic powierzy wyłącznie swej armji — a naród który w pełni uświadomiwszy sobie grozę niebezpieczeństwa, wiszącego od wieków nad piastowskiemi ziemiami, przeciwstawi tej grozie, wszystkie swoje warstwy zjednoczy w obliczu jej wszystkich obywateli, a przedewszystkiem przysposobi wojskowo swą młodzież.

Dlaczegoż jednakże tak powtarzam, że tylko cały naród głęboko uświadomiony i w świadomości tej celowo zorganizowany, potrafi jedynie stworzyć gwarancję spokoju na zewnątrz, a swobodę niekrępowanego rozwoju wewnątrz swego państwa?

Dlaczegoż ponadto wszyscy publicyści kładą na to nacisk, a we wszystkich enuncjacjach publicznych, o znaczeniu ogólnem stale przewija się ta zasadnicza myśl i uporczywa troska?

Dlaczegoż wreszcie sam rząd o to usilnie zabiega, by każdego obywatela wciągnąć do państwowej współpracy?

Ponieważ wiemy to z historji rozwoju społeczeństw że tylko zbiorowy wysiłek dla wspólnego celu daje szanse zwycięstwa — ponieważ wiemy nadto z doświadczenia wojny, że tam było zwycięstwo, gdzie był duch i wola zwycięstwa — a niezłomny duch był tam gdzie za żołnierzem stał naród — cały naród!

Więc organizacja — tylko organizacja wszystkich dla jednego celu, tembardziej zaś tam, gdzie w grę wchodzi całość i nienaruszalność granic.

A któryż naród z pośród narodów Europy więcej i naglej potrzebuje tej organizacji sprawności i przysposobienia do samoobrony, niżli my, którzy jesteśmy wiecznie zagrożeni. Skoro zaś wiemy co nas nareszcie zabezpieczy na stałe, powinniśmy się spieszyć, gdyż i w tem już wyprzedzili nas Niemcy! Tak jest!

Nie są to słowa próżne i obliczone na efekt. — Boć skądżeby wzięły Niemcy ten bezczelny tupet w domaganiu się rewizji traktatów i granic i tę czelność wywoływania widma pożogi w oczach Europy, gdyby nie skryta świadomość, że poza tą szczupłą garstką wojska, które im traktat wersalski zostawił, mają wewnątrz państwa wszystkich obywateli, zdatnych do broni, przysposobionych na wypadek wojny. Tak jest. — Pod pokrywką przynależności do przeróżnych towarzystw sportowych czysto cywilnych czy na pół wojskowych, stoi w Niemczech jedna trzecia narodu gotowych do chwycenia za broń — na rozkaz Hindenburga!

Ściśle, na ogólną liczbę 65 miljonów mieszkańców posiadają Niemcy — jak żadne inne państwo — ponad 20 miljonów obywateli zorganizowanych na wypadek wojny. Jest to więc siła, o jakiej nie wspominają dotąd dzieje ludzkości!

A u nas? Jakżeż przedstawia się ta sprawa organizji przysposobienia wojskowego u nas, w państwie, które jak żadne, narażone jest na niebezpieczeństwo, a które, — nie to, żeby marzyć o napaści, ale prawie nie chce myśleć — nawet o obronie.

W Polsce mamy przysposobienie wojskowe. — Mamy nawet specjalny Urząd Państwowy, którego za-

daniem jest piecza nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem młodzieży. A jednak musimy ze wstydem przyznać, że mimo gromadzących się chmur na zachodzie i pomimo dotychczasowych wysiłków Rządu i zabiegów ludzi dobrej woli, a dzięki wrodzonemu naszemu lenistwu i opieszałości, rezultaty tej pracy są jak dotąd — nikłe.

A przecież licząc przeszło 30 miljonów ludności, w czem największy stosunkowo odsetek młodzieży, ponadto mając zapewnioną wszelką i to jawną pomoc, tak ze strony czynników państwowych jak i samorządowych wreszcie rozporządzając szeregiem obywateli ofiarnych pełnych dobrej chęci i inicjatywy, powinniśmy prześcignąć wszystkie inne narody Europy w gorliwości budowania naszego jutra, w szczególności zaś ubezpieczenia pracy, spokojnego rozwoju.

Powtarzam. — Mając takie niebezpieczeństwo nazewnątrz, a wewnątrz tak korzystne warunki, nadto wyraźny cel i gotowy program, wreszcie tyle ofiarnej i zdatnej do czynu młodzieży, powinniśmy doprowadzić w najbliższym czasie do tego, by nawet w najdalszym zakątku naszego państwa, a bez wyjątku w każdym powiecie, wszystka młodzież skupiła się nareszcie karnie pod sztandarem przyszłych obrońców Ojczyzny.

Zacznijmy więc od podstaw — od młodzieży.

Korzystając z podniosłego nastroju, jaki w tych dniach ogarnął wszerz i wzdłuż po krańce naszą Ojczyznę, dzięki obchodom 100-letniej rocznicy Powstania listopadowego, powstania ówczesnej młodzieży narodu na zew podchorążych, apeluję dzisiaj pod grozą wielkiego niebezpieczeństwa, idącego na nas od zachodniej granicy — do Was Młodzieży dzisiejszego pokolenia!

Przemawiam do Was w dniu podniosłej rocznicy jako przedstawiciel tych, co niepodległość Ojczyzny, walkę tę w kilkuletniej morderczej wojnie wodzili i walkę tę ostatecznie wygrali. Mam więc ten wielki zaszczyt przemawiać do Was, jako były szeregowiec pierwszych — w naszem pokoleniu -- żołnierzy Ojczyzny i były żołnierz pierwszej armji narodowej, która dała Ojczyźnie — Państwu i Wam — niepodległość!

Apeluję do Was, byście teraz Wy, młodzież dzisiejsza — spełnili wasz obowiązek!

Zdaję sobie sprawę, że słowa te: „Obowiązek i Niepodległość“ inaczej brzmią w uszach waszych, a inny wywoływują oddźwięk u nas, pokoleniu, o jedną młodzież starszem! Boć nie znaliście uczucia niewoli! Rodziliście się niemal w ogniu walki! W dniu zwycięstwa, świadomość Wasza ledwie rozkwitała, a dzisiaj dojrzewa w cieple normalnego bytowania państwa. Inne przeto obowiązki miała „nasza“ młodość — do innych „Wasza“ ma Was przygotować, nasza — wskrzesiła Ojczyznę, i dała Jej niepodległość! Wasza ma Ją zabezpieczyć! Oto Wasz obowiązek!

Dlaczego jednak nie używam wyrazu „pokolenie“ a ciągle powtarzam o życiu „młodości“, tak przecież krótkotrwałem w stosunku do życia i prac pokolenia?

Odpowiedź znajduje się we własnym instynkcie i w świadomości zbiorowej, że tylko przez młodość przepływa żywiołowy nurt życia. I tylko młodość ma ten impet bojowy, żywiony pragnieniami dokonania rzeczy wielkich, któremi chce świat zadziwić. Bo tylko młodzież może przełamać opór, którego rozum nie złamie! Tylko młodości jest orla lotów potęga i jako piorun jej ramię! Bo tylko młodość jest niesytą w pragnieniu i porywistą w działaniu!

Jakież przeto macie w tej chwili pragnienia i jakież powinny być cele waszego działania?

Boć w tej chwili nie grzmią werble bojowe i nie burzą Waszej krwi, żądania walki. Pole naszego rozkwitu i normalnego dojrzewania ogrodziły wzniesioną przez naszą młodość szańce, za któremi legł nieprzyjaciel. Wy możecie dojrzewać w ciszy, bez huków i gromów burzy, w ciepłem słońcu wolności!

A jednak nurt Waszego młodego życia musi się pienić marzeniami i domagać się żywiołowego działania. Bo to jest we krwi młodości — jej prawem i oznaką zdrowia. Więc jakież tworzy marzenia i jakież żywi pragnienia?

Na to daje nam odpowiedź dzisiejsze położenie państwa: pracy!

Organizacyjnej pracy w kierunku zabezpieczenia Państwu wolności!

Po wyścigu krwi, który był naszym udziałem, następuje wyścig przysposobienia się do zabezpieczenia Ojczyźnie Jej granic, który jest dla Was przeznaczony! Bo pamiętajcie, że nie po lazurowej gładzi, a po bystrym nurcie rzek górskich i pienistych, płynie barka naszej ojczyzny! Wymaga przeto załogi odważnej, mężnej i zaprawionej do walki!

Zaprawiajcie się przeto do niej z zapałem młodości, szeregując się w organizacji „Przysposobienia Wojskowego“ wierząc, że to Przysposobienienie Wojskowe jest dzisiaj dawną „Szkołą Podchorążych“! —

Z federacji Zw b Obr. Ojcz. K. W.

Z ruchu spółdzielczego na Podhalu.

Nie dotykam w dzisiejszej korespondencji całokształtu ruchu spółdzielczego na naszym terenie, gdyż taka praca przekraczałaby zakres zwykłego artykułu, natomiast chcę tutaj przedstawić rozwój i znaczenie „Składnicy Kółek Rolniczych“ w Zakopanem.

Składnica zakopiańska jest pierwszą, o charakterze handlowym spółdzielnią na Podhalu, a początek swój zawdzięcza nie komu innemu, tylko Związkowi Górali, który jeszcze w r. 1905 założył najpierw sklep

Kółka Rolniczego, przekształcony w 3 lata później na Składnicę.

Zapowiadający się rozkwit Spółdzielni powstrzymały ciężkie nad wyraz stosunki podczas wojny. Nie od rzeczy atoli będzie na tem miejscu podkreślić, że w tym czasie, kiedy liczne, lepiej wyposażone Składnice w kraju upadały z tych czy innych powodów, Składnica w Zakopanem nie tylko, że zdołała przetrwać skutecznie najrozmaitsze trudności, ale co ważniejsze, odegrała wówczas doniosłą rolę przez dostarczenie najniezbędniejszych artykułów żywności szerokim warstwom ludności.

Lata powojenne nie sprzyjały wprawdzie rozwojowi ruchu spółdzielczego, a jednak dzięki przedsiębiorczości zarządu potrafiono zakupić (nawiasem dodać należy — z rąk nie polskich) realność, która po dobudowaniu magazynów przedstawia dzisiaj wartość conajmniej 60.000 zł. Urządzenie sklepowe łącznie z trzema filjami w samem Zakopanem jest oszacowane na 22.000 zł. Fundusz rezerwowy wynosi 19.000 zł. Udziałów posiada Spółdzielnia na przeszło 17.000 zł., co stanowi wcale znaczną sumę wobec tego, że udział jest nie wysoki, gdyż najniższy wynosi tylko 10 zł. Członków liczy Składnica ponad 930. Przeciętny obrót miesięczny dochodzi do 58.000 zł.

Ostatnio wypada zanotować fakt przejęcia przez Składnicę zakopiańską Składnicy w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu.

W ten sposób Składnicy zakopiańskiej przybyły dwie ważne filje, które z chwilą objęcia ich przez nowe i doświadczone kierownictwo wykazują od 3-ch miesięcy znaczną poprawę w obrotach, co dowodziłoby powolnego, ale stałego wzrostu zaufania ze strony odbiorców w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu do tych instytucyj.

Rozważając sumiennie ciężkie położenie Spółdzielni nowotarskiej, a nadto biorąc pod uwagę przykre stosunki finansowe wśród naszego społeczeństwa, zgodziły się władze i członkowie Składnicy w Zakopanem przejąć dwie świeże placówki pod swój bezpośredni zarząd po dłuższym okresie próby i nader skrupulatnie przeprowadzonej w tej materji dyskusji. Walne Zgromadzenie, zwołane w tym celu na dzień 14 grudnia 1930 r. do lokalu Związku Górali w Zakopanem, może służyć jako znakomite świadectwo wyrobienia organizacyjnego i społecznego miejscowych członków, a zwłaszcza Górali, którzy przecież od samego początku są właściwymi gospodarzami Składnicy.

Nie streszczam tutaj przebiegu obrad, które poza tem, że wykazywały niekiedy pewne ożywienie, odbyły się w spokoju i powadze. Przewodniczył długoletni prezes Rady Nadzorczej, poseł Wojciech Roj, sekretarzował zaś Karol Zając. Cenne i pouczające były fachowe wskazówki starszego lustratora „Związku Rew. Spółdzielni Kółek Rolniczych“, mgr. praw Stanisława Amrogowicza, który po stwierdzeniu prawidłowego stanu Składnicy zakopiańskiej przedstawił w sposób rzeczowy korzyści materjalne i moralne, wypływające z przejęcia Spółdzielni w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu, a następnie zapewnił w imieniu Związku rewizyjnego daleko idącą pomoc w postaci dogodnych kredytów.

Popełniłbym niewłaściwość, gdybym pominął milczeniem wyrazenie przez walne zgromadzenie podziękowania Wojc. Krzeptowskiemu za to, że jako naczelny dyrektor Banku Podhalańskiego, a więc bratniej poniekąd instytucji, odnosi się z wielką życzliwością do Składnicy i przychodzi jej z pomocą w każdym wypadku. Dyr. Wojciech Krzeptowski należy podobnie, jak poseł Wojciech Roj i dyr. Stanisław Roj do nielicznej już grupy żyjących założycieli, którzy pracują prawie bez przerwy od samego początku do dnia dzisiejszego dla dobra Spółdzielni. Dobrze się też stało, że Walne Zebranie nie przyjęło rezygnacji Wacława Krzeptowskiego, którego obecność w Radzie Nadzorczej — pomimo młodego jego wieku — jest nader pożądana, a nawet konieczna, jak przekonywa o tem dotychczasowa, 10-letnia jego działalność. Uznanie należy się zresztą nie tylko członkom Rady Nadzorczej, których nazwisk z powodu szczupłości miejsca nie można poszczególnie wymieniać, ale także Dyrekcji a głównie dyr. Józefowi Hajcowi, który nie szczędzi czasu i trudu tam, gdzie chodzi o interes Spółdzielni. Niemniej trzeba wyrazić zadowolenie, że udało się Składnicy pozyskać na stanowisko kierownika filji w Nowym Targu wybitnego handlowca w osobie Władysława Proszka.

Filją w Czarnym Dunajcu opiekuje się gorliwie ks. Katecheta Bzowski. Jeżeli zaś chodzi o Zakopane, to nadzór na miejscowemi filjami, oraz ogólne kierownictwo stroną handlową spoczywają w rękach sprężystego fachowca — Józefa Klimczyńskiego, oraz buchaltera Stanisława Ślisza, których pracowitość i sumienność z uznaniem podnoszono na walnem zebraniu.

Co się tyczy znaczenia takich instytucji, jak Składnice Kółek rol., to na ten temat niema potrzeby rozpisywać. Wystarczy nadmienić, że taka Składnica, jak np. zakopiańska dostarcza zawsze towaru pierwszorzędnej jakości i po cenach możliwie najniższych, wskutek czego klientami Składnicy są nie tylko rzesze drobnych odbiorców, ale przedewszystkiem najlepsze pensjonaty, zakupujące różne artykuły odrazu hurtownie. Zaopatrując ponadto w towary swoje filje i sklepy prywatne, wpływa w ten sposób nasza Spółdzielnia w dużym stopniu na regulowanie cen, o czem mogliby cośkolwiek więcej powiedzieć głównie kupcy geszefciarze, dla których solidne firmy bywają solą w oku. Nie można też zapominać, że Składnica daje zajęcie i zarobek 27 pracownikom, przyczem na Zakopane wypada 20 sił, na Nowy Targ 5, oraz dwie siły na Czarny Dunajec. Zatrudniając więc pewnych ludzi, przyczynia się Spółdzielnia pośrednio do utrzy-

mania ich rodzin, co w dzisiejszych czasach nie jest rzeczą wcale obojętną. Następnie przyjmując na praktykę młode i zdolne do handlu jednostki wykształca Składnica przyszłych kupców, czego mamy przykłady chociażby w samem Zakopanem. A wreszcie tego rodzaju organizacje są najlepszą szkołą dla członków w dziedzinie pracy Społecznej zwłaszcza, że niema tutaj poprostu miejsca na szkodliwe tarcia polityczne.

Jeżeli czytam powyższe dane o Spółdzielni zakopiańskiej, to czynię to w przekonaniu, że każdy, komu leży na sercu rozwój rodzimego handlu i rdzennie polskiej instytucji, dołoży — przez wpisanie się na członka i pobieranie w Składnicy towarów — cegiełkę na rzecz wspólnego dobra, mając przed oczyma przykłady zgoła bezinteresownej pracy dla społeczeństwa, oraz jej naprawdę piękne wyniki.

Jan Galarowski

Walery Goetel.

Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy.

Pamięci prof. J. Wiśmierskiego, który zginął za Spisz i Orawę poświęcam.

I.

Przeleciało dziesięć lat od chwili przyłączenia do Polski części Spisza i Orawy.

Dla nas wszystkich, którzy pracowaliśmy przed laty dziesięciu nad sprawą spisko-orawską, a z pracą tą nie rozstawaliśmy się i tkwimy w niej po dzień dzisiejszy, zwrócenie się w przeszłość ma całkiem inne znaczenie, aniżeli dla tych, dosyć niestety licznych, co kiedyś pracowali, a dziś „wyprzęgli". Gdy też przychodzi mi dzisiaj, w dziesięciolecie zwrócić się ku wspomnieniom przeszłości, mają one dla mnie znaczenie nieodzownej podbudowy dla teraźniejszości i z niej wynikającej przyszłości.

Dobrze więc będzie, jeżeli wspomnimy sobie teraz z naszej dawnej pracy nad Spiszem i Orawą niektóre wydarzenia, aby wysnuć z nich myśli o tem, co jest i co ma być.

W latach przedwojennych małą była świadomość sprawy spisko-orawskiej. Na palcach niemal można było policzyć Polaków, którzy wiedzieli, że na górnych Węgrzech pomiędzy Babią Górą, Pieninami a Tatrami, w dolinie Popradu oraz w Czadeckiem żyją nasi rodacy. Mrok nieświadomości usiłowały przedrzeć broszury ludzi, jak R. Zawilińskiego, którzy wówczas wędrowali po północnej Słowaczyźnie i szerzyli w społeczeństwie wieść o ludziach licznych wsi i miasteczek, mówiących tam po polsku. Mało jednak kto te książki czytał, a i ci, co czytali, wiadomość tę jako teoretyczną traktowali. Nie dochodził bowiem z obszarów spisko-orawskich, czy z Czadeckiego, żaden głos od ludności samej; nieświadomości społeczeństwa polskiego odpowiadało nieuświadomienie samej ludności górnej Słowaczyzny, mówiącej wprawdzie językiem polskim, ale w poczuciu wewnętrznem słowackiej.

Wśród tego grubego mroku, okrywającego spisko-orawską sprawę, poczęły od początku tego stulecia przebłyskiwać światła, Rozpalali je pierwsi działacze polscy, jak śp. Juljan Teisseyre, który w wędrówkach po Spiszu i Orawie nawiązał stosunki z tamtejszymi mieszkańcami i w wytrwałej pracy budził świadomość polską w duszach Spiszaków i Orawców, rozpalało je Towarzystwo Szkoły Ludowej przez działalność propagandową i przesyłanie książek.

Najważniejsze jednak ognisko rozżarzyło zrozumienie i ogarnięcie całokształtu sprawy, miłość patrjotyczna i talent organizacyjny człowieka wielkiej miary, jakim był zmarły w r. 1916 dr. Jan Bednarski, lekarz w Nowym Targu. Dr. Bednarski, sam pochodzący z pogranicza Orawy, od młodości świadom polskości Orawy i Spisza, osiadłszy po dłuższych wędrówkach w Nowym Targu, rozpoczął nad sprawą spisko-orawską pracę od podstaw i skupił zwolna u siebie główne nici akcji. Poczęli dookoła niego zbierać się pierwsi działacze spisko-orawscy: Stercula, aptekarz z Jabłonki i Matonóg, podnotarjusz z Podwilka na Orawie, Pietraszek z Krempach i Bednarczyk z Lendaku na Spiszu. Bednarski wysyłał na Orawę i Spisz broszury i książki, dostarczał środków materjalnych na akcję, przemawiał, pouczał, uświadamiał i prowadził korespondencję z działaczami, — w Sejmie galicyjskim wnosił, jako poseł, interpelacje w sprawie ucisku Polaków na Węgrzech. Liczba współpracowników dr. Bednarskiego wzrastała. Wewnątrz kraju wspomagali go w Nowym Targu prof. Buła, dr. Dziedzic; J. Zborowski, w Limanowej tamtejszy zasłużony działacz społeczny Bek, w Zakopanem dr. Diehl. Na terenie zaś samym do wymienionych już poprzednio przybyli na Orawie ks. Marcin Jabłoński, ks. Antoni Sikora, Eugenjusz Machay, a nadewszystko ks. Ferdynand Machay, który miał później zabłysnąć, jako przywódca ruchu spisko-orawskiego.

(C. d. n.)

Zamki orawskie siedzibą pierwszej parafji na Orawie.

Nie każdy podróżujący przepiękną doliną Orawy zdaje sobie sprawę, że ta niebotyczna skała, wspinająca się 112 metrów w obłoki i na której stoi przepiękny starożytny zamek, jest zarazem siedzibą pierwszej i najstarszej parafji na Orawie. Kto jednak zwiedził Zamki Orawskie i znalazł się w najwyżej położonej części zamku w tak zw. cytadeli, niewątpliwie podziwiać musiał niektóre starożytne ściany i budowle, zarówno jak i starą kaplicę, gdzie właśnie był w 11 czy 12 wieku zbudowany pierwszy kościół na Orawie. Pewnie, że Orawa wówczas nie sięgała tak daleko i szeroko jak obecnie, a przynajmniej nie była zaludniona. Północna bowiem część Orawy należała politycznie do Polski, gdyż stąd grupowały się jednostki, które tu i ówdzie wypasały bydło i owce na mniejszych lub większych polanach wśród lasów i borów.

Zaledwie kilkanaście wiosek grupowało się naokoło zamku i tworzyło pierwszą parafję orawską, z kościołem parafjalnym na zamku.

Ludność tejże parafji była słowiańska, przybyła tutaj z okolic górnego biegu Wisły — z bezpośredniego sąsiedztwa Orawy, a więc przeważnie ze Śląska. Parafja ta należała z początku do djecezji praskiej, później zaś do krakowskiej, której list fundacyjny z r. 1046 wspomina o jurisdykcji, in toto regno sclavoinco“. czyli na całej Słowaczyźnie, należącej do Polski.

Pierwsze początki chrześcijaństwa mogły tu być już za czasów istnienia rzeszy wielkomorawskiej, a wysłannicy Cyryla i Metodego dotarli prawdopodobnie i na Orawę, jednakowoż po upadku tejże rzeszy wróciły znowu czasy pogańskie i dopiero za czasów św. Wojciecha, około r. 1000 były podjęte znów próby, wznowienia i ugruntowania chrześcijaństwa.

Święty Wojciech bowiem, jako biskup praski, otrzymał misję od papieża Benedykta VII. i Ottona, cesarza w r. 990 na terytorjum aż po rzekę Wag, której dopływem jest rzeka Orawa.

Za pierwszych więc misjonarzy, czyli głosicieli wiary katolickiej musimy uważać kapłanów polskich, gdyż terytorjum Orawy w owych czasach (11 wiek) należało do Polski. Wobec tego duchowieństwo polskie nie tylko obroniło w późniejszych wiekach Orawę od groźnego zalewu luteranizmu (ks. Szczechowicz z Orawki) lecz jak widzimy ufundowało tutaj wiarę chrześcijańską. —

Jakie było życie tej pierwszej i najstarszej parafji na Orawie, nie wiemy, gdyż żadnych dokumentów z owych czasów, odnoszących się do Orawy, nie posiadamy. Możemy tylko wnioskować z ogólnych przepisów regulujących i stanowiących ówczesne prawo kościelne. Otóż każdych 10 wiosek powinno było zbudować kościół i utrzymywać księdza. Ludność tych wiosek, leżących w okolicach najbliżej położonych zbudowała więc pierwszy kościół na Orawie na skale 112 metrowej, co zapewne stanowiło nielada trud. Tutaj schodziła się potem na nabożeństwa z bliższych i dalszych stron, gdzie równocześnie załatwiono także różne sprawy cywilne, gdyż obok duchownego, mieszkającego na zamku, mieszkał tutaj także najwyższy urzędnik, żupanem zwany ze swoim licznym domem, urzędnikami różnej kategorji, służbą, oraz wojskiem, które broniło zamku przed napadami nieprzyjaciół.

Jeszcze w 14 wieku ta jedna jedyna parafja wspomniana jest w dokumentach papieskich na terytorjum całej Orawy. Jako parafja istniała aż do końca 14 wieku.

Czytelnik. który znajdzie się kiedyś na Zamkach Orawskich, niechaj przypomni sobie te pełne romantyzmu czasy, w których wznoszono te wspaniałe budowle, do jakich zaliczamy przedewszystkiem zamek orawski, będący siedzibą nie tylko władzy zwierzchniczej nad całą Orawą, lecz zarazem kolebką chrześcijaństwa na Orawie.

Ks. Antoni Sikora.

LISTY.

LIMANOWA, w grudniu 1930 r.

W dniu 15/12 ub. r. odbyło się uroczyste zakończenie drugiego już z rzędu roku szkolnego w górskiej szkole rolniczej, w Łososinie pod Limanową. Po solennej mszy św. w parafjalnym kościele, odbył się egzamin przeprowadzony przez dyrektora szkoły Jana Drożdża i profesorów Górza i Marka. Po przemówieniu jednego z uczniów i odśpiewaniu szeregu pieśni patrjotycznych nastąpiło rozdanie świadectw, a odchodzących pod strzechy rodzinne uczniów pożegnał imieniem Samorządu powiatowego jako gospodarza i właściciela szkoły Dr. Stanisław Małeta, naczelnik Sądu w Limanowej, poczem uczniowie, ich rodziny, grono profesorskie i zaproszeni goście zasiedli do skromnego posiłku.

Bardzo miłe wrażenie zrobił fakt, że na ten sam dzień wyznaczyli sobie zjazd koleżeński wychowankowie z poprzedniego roku szkolnego, a na odbytem posiedzeniu zdawali sprawę, co który z nich u siebie w domu wprowadził w praktykę z tego, co się w szkole nauczył.

Jednemu n. p. udało się przekonać ojca, że zgodził się, aby na wszystkich gruntach przeprowadzić na zimę głęboką orkę — drugiemu pozwolił ojciec na to, tylko na jednym kawałku, bo jeszcze nie ma zaufania do tej nowości i t. d. Dużo do powiedzenia miał jeden z wychowanków, który przy pomocy zasiłku Ministerstwa Rolnictwa przebywał na praktyce rolniczej w Szwajcarji przez sześć miesięcy i gdzie mimo gorszej niż u nas gleby i surowszego klimatu, dochód z gospodarstwa jest bez porównania większy niż u nas.

Niepodobna ze względu na szczupłe ramy, okolicznościowego artykułu powtórzyć wszystkich pięknych myśli i spostrzeżeń wypowiedzianych przez młodych rolników, odnosiło się tylko wrażenie, że jednak szkoła swoje robi, i zbiegiem czasu coraz więcej robić będzie zwłaszcza przy niespożytej energji prawdziwego opiekuna i dobrego ducha tej szkoły członka komisji szkolnej, Antoniego Stręka — poparciu powiatowego samorządu, a przedewszystkiem naszego Ministerstwa Rolnictwa. Swój.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA.

NIEMIECKA BEZCZELNOŚĆ.

W swej nocie do Ligi Narodów w sprawie rzekomych „prześladowań“ mniejszości niemieckiej w województwie śląskiem podczas ostatnich wyborów, twierdzą Niemcy, że polska policja nie ochraniała niemieckiej ludności od rzekomych gwałtów i bezczynnie przypatryła się różnym awanturom.

Wiemy wszyscy dobrze, że kilka odosobnionych wypadków awantur, normalnych w okresie przedwyborczym i nawet poważne wybryki niemieckiej mniejszości (Golasowice), prasa i czynniki niemieckie albo rozdmuchują do niebywałych rozmiarów, albo przedstawiają zupełnie kłamliwie, aby w mówić w świat, że niemieckiej ludności w Polsce dzieje się krzywda i przedstawić siebie w jaknajlepszem świetle. Jeśli jednak Niemcy takie zarzuty stawiają polskiej policji, to może sami czyste sumienie mają pod tym względem? —

Nie chcemy przypominać wypadków z polskimi artystami w Opolu, lecz cofnąć się tylko kilkanaście tygodni wstecz. I tak podczas zajść w Osławie, Dąbrowie na Pomorzu pruskiem w dniu 7 września policja pruska bezczynnie przyglądała się, jak banda kilkuset rozwydrzonych stahlhelmowców znęcała się nad polską ludnością, a nawet dziećmi szkolnemi. W dniu 10 września gdy hitlerowcy napadli w Niezabyszewie na Pomorzu pruskiem na Polaków, wracających z wiecu, policja nic nie słyszała, choć była o kilkadziesiąt kroków w karczmie i zjawiła się dopiero wtedy, gdy na miejscu napaści zostali tylko ciężko ranni i pobici. — W czasie skandalicznych zajść w Mikołajkach na Powiślu, (25 — 29 października) policja niemiecka bezczynnie przyglądała się demolowaniu szkoły polskiej i mieszkań Polaków i pastwieniu się nad nimi. Oto tylko kilka faktów. Możnaby je mnożyć bez końca.

Trzeba stwierdzić, że bezczelność niemiecka nie zna granic, gdy mając takie grzechy na sumieniu, atakuje Polskę.

JAK OBLICZAJĄ PODATKI W AMERYCE.

Sprawa wymiaru podatku dochodowego w Ameryce nie jest jednolicie uregulowana, lecz regulują ją we własnym zakresie poszczególne Stany. Daje to powód do częstych nieporozumień i jest przyczyną powszechnego niezadowolenia. Jako ironiczny przykład sposobu obliczenia tego podatku, podaje jedna z gazet amerykańskich następujący rzekomy fakt: „Rodzina“ składa się z jednej kobiety (i to „blondynki“), dwóch piesków pinczerków, trzech złotych rybek i dwojga dzieci Podatek obliczono dla tej „rodziny“ w następujący sposób: wiek dziadka pomnorzono przez 6, 75, od tej kwoty odjęto cyfrę numeru telefonicznego, dodano objętość głowy dziadka i podsumowano z cyfrą auta pani domu. Do otrzymanej sumy doliczono kwotę tysiąca dolarów, potrzebnych pani domu w ciągu roku na utrzymanie fryzury w kolorze jasnego złota. Resztę podzielono przez ilość organizacji dobroczynnych, do który pani należy, do tego dodano liczbę żarówek, znajdujących się w jej domu, odjęto temperaturę krwi dzieci i w ten sposób otrzymano cyfrę, która wedle zdania władz podatkowych jest równa cyfrze dochodów tej „rodziny“, od której należy nałożyć podatek.

KRONIKA

AKADEMICKI ZWIĄZEK PODHALAN zwraca się ze słowami gorącej podzięki do wszystkich, którzy przyłączyli się do pracy Akademików przy urządzeniu w dniu 3 stycznia br. „Tanecznej Nocy Karnawałowej“ w szczególności JW. Panom Protektorom, JW. Paniom Gospodyniom, które swą tradycyjną ofiarnością przyczyniają się do polepszenia doli Akademika oraz tym, którzy z prawdziwą sympatją dla młodzieży akademickiej przyłączyli się do pracy czynnej. Pani Olbrychtowiczowej za życzliwą radę, za wypożyczenie kilimów, które tak gustownie dopełniły dekorację, prowadzoną przez p. Mary Giżycką, oraz za prowadzenie bufetu składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Dołączając przytem sprawozdanie kasowe podajemy do wiadomości, że suma ogólnego obrotu zabawowego wynosi 859·88 gr., z tego rozchód wynosi 532·80 gr., dochód wynosi 327·08 gr.

TRAGEDJA JEDNEGO DOMU W WAKSMUNDZIE. W ubiegłą sobotę w godzinach wieczornych, rozegrał się w domu p. Sralów, ścinający krew w żyłach wypadek. W dniu tem odbyły się zaręczyny p. Sralówny z młodym przystojnym chłopcem, swojskim rzeźbiarzem. Kiedy już wszyscy goście rozeszli się do domów, wpadł do domu Sralów, chłopak tejże ws. Pęksa, były narzeczony Sralówny i strzelając z brauninga, położył trupem na miejscu narzeczonego p. Sralówny, poczem ranił ciężko p. Sralównę i jej siostrę pozbawiając ją oka. Zaciekłość zbójecka doszła do tego stopnia u Pęksy, że strzelił nawet do dziadka sióstr, który leżał już w łóżku kula jednak przeszła tuż koło głowy staruszka nie robiąc mu żadnej krzywdy

Nasycony zemstą Pęksa skierował potem rewolwer w otwarte swe usta i pozbawił siebie życia.

Straszny ten wypadek poruszył całą wieś i okoliczne miejscowości.

Z CZARNEGO DUNAJCA. W ub. tygodniu odbył się opłatek Oddziału tamtejszego, Związku Strzeleckiego. W nader sympatycznym nastroju, dunajeccy strzelcy zabawiali się do późnej pory.

Z DZIANISZA. W ub. tygodniu urządziła niedawno zawiązana Straż Pożarna, wspólny opłatek. Serdecznie i po podhalańsku spędzono ten pierwszy opłatek ludowy na Podhalu.

JABŁONKA. Staraniem T. S. L. oraz Straży Gran. odbyła się zabawa taneczna przy licznym udziale miejscowych i zamiejscowych gości.

DNIA 3 STYCZNIA odbyła się w salach Sokoła zabawa akademicka. Mimo niedopisania starszego społeczeństwa zabawa udała się dobrze. Wspaniałe reprezentacyjne suknie balowe panien dodawały zabawie wiele uroku. Na sali prawie sama młodzież — robiło to dla oka starszych uczestników, miłe wrażenie. Dochód zabawy przeznaczono na cele samopomocowe.

W DNIU 6 STYCZNIA br. urządzono w powiecie obławę na znanego osobnika, cygana Szczerbę. Udział w obławie prócz policji państw. brała Straż Graniczna i Straż leśna. Stwierdzono jednak, że Szczerba ukrywa się na terytorjum Czecho-Słowacji w okolicach Koszyc, o czem władze bezpieczeństwa w Czechosłowacji są uwiadomione.

W ub. TYGODNIU został okradziony sklep p. Bittersfeldów. Przy rewizji zatrzymano pewnego osobnika, poza miejscowego, którego odstawiono do aresztów sądowych w N. Targu.

NARESZCIE PO DŁUGIM OKRESIE kapryśnej aury, zima dopisuje. Padający bez przerwy śnieg, chociaż znikomy jednak ciągły wróży, że nastąpi od tego czasu silna zima — upragniona przez naszą młodzież, która da upust swojej ambicji sportowej.

Wojewoda Krakowski
L. Ad. I. 634/30.

ROZPORZĄDZENIE

Wojewody Krakowskiego z 28 XI 1930 r. tyczące się egzekucji świadczeń i należności w trybie administracyjnym.

Na podstawie art. 108 punkt. 1. a. Rozporządzenia Prezydenta Rz. P. z 19/I 1928 o organizacji i zakresie działania Władz administracji ogólnej (Dz. U.R.P. Nr. 11. poz. 86), oraz artykuł 8 rozporządzenia Prezydenta Rz. P. z 22/3 1928, o postępowaniu przymusowem administracji (Dz. U.R.P. Nr. 36 poz. 342) zarządzam co następuje:

§ 1

Wysokość maksymalnej sumy o ściągnięcie której w drodze egzekucji administracyjnej mogą władze państwowe i komunalne na podstawie tytułu egzekucyjnego zwracać się bezpośrednio do władz gminnych stosownie do postanowienia § 9. Rozporządzenia Prezydenta Rp. z 22/3 1928, o postępowaniu przymusowem w administracji (Dz. U.R.P. Nr. 36. poz. 342) oznaczam jak następuje:

W gminach podpadających pod postanowienia ustawy gminnej:

a) z 12 sierpnia 1866 Dz. U. kr. Nr. 9. na kwotę 250 zł.

b) z 3 lipca 1896 Dz. U. kr. Nr. 51 na kwotę 1.000 zł.

c) z 13 marca 1889 Dz. U. kr. Nr. 24 na kwotę 2.000 zł., zaś w miastach Białej, Nowym Sączu i Tarnowie, na kwotę 5.000 zł.

§ 2

Rozporządzenie Wojewody Krakowskiego z 4-go maja 1928, Krakowski Dziennik Wojewódzki z 1 czerwca 1928 Nr. 6 poz. poz. 119 traci z dniem ogłoszenia niniejszego rozporządzenia moc obowiązującą.

§ 3

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Dzienniku Wojewódzkim.

Wojewoda: *Dr. M. Kwaśniewski wr.*

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr. 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna **4** zł. kwarta na **2** zł. w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar. Wychodzi na każdą niedzielę. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 18 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902

Redaktor odpowiedz.: **Dr. Franciszek Ciszek.** Wydawca: **Podhalańska Spółdz. Wydawnicza w Nowym Targu.**

Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8. Telefon 99.